

MAISON

WYDANIE
PIERWSZE



SKANDAL NA DWORZE! - UPADEK MIKOŁAJA III

JAK Z WIELKIEJ NADZIEI RODU
ZOSTAĆ JEGO NAJWIĘKSZYM
ROZCZAROWANIEM?

JAK SZYBKO POZBIERAĆ SIĘ PO V-ROZWODZIE?

CZYLI: JAK ZAMKNAĆ DRZWI,
SPAKOWAĆ WALIZKI I NIE
OGLĄDAĆ SIĘ ZA SIEBIE

MIŁOŚĆ, KORONA I... ROZWÓD?

CZY V-MAŁŻEŃSTWO NAPRAWDĘ
JEST TYLKO ZABAWĄ?

Z KAMERĄ U HOHENBURGÓW

TRON, KTÓRY PODZIELIŁ RODZINĘ.
O OJCU POTĘPIAJĄCYM SYNA,
GŁOWIE RODU OBRAŻONEJ NA
WSZYSTKICH I PAŃSTWIE, KTÓRE
ZOSTAŁO PORZUCONE Z DNIA NA
DZIEŃ

SKANDAL W ANGEMONCIE!

TAJEMNICZA DAMA, NOC W
REZYDENCJI I ŚWIADEK, KTÓRY
„CZYTA ZNAKI OD BOGA”!

HOHENBURSKI ANIOŁ ŚMIERCI

Adelaide

Radziwiłł-Chojnacka



KILKA SŁÓW OD AUTORKI

MISTRZYNI
TWORZENIA
WŁASNYCH
ZASAD

MAISON



KILKA SŁÓW OD AUTORKI

z ogromną przyjemnością oddaję w Wasze ręce pierwszy numer Maison. Miał pojawić się jeszcze pod koniec lipca, jednak realne życie, jak to zwykle z nim bywa, postanowiło pokrzyżować moje redakcyjne plany i ostatecznie premiera przesunęła się na sierpień. Mam nadzieję, że wybaczyście mi to niewielkie opóźnienie.

Pierwsze wydanie jest trochę inne niż te, które planuję w przyszłości. Tym razem postanowiłam poświęcić je sobie. Być może nie jest to najbardziej skromny sposób rozpoczęcia działalności gazety, ale uznałam, że skoro Maison ma być miejscem, w którym zagłębiamy za kulisy życia elit, warto zacząć od historii, którą znam najlepiej. A powodów ku temu nie brakowało. Ostatnie miesiące przyniosły mi rozwód, zmianę miejsca, kilka dość głośnych rodzinnych historii i wystarczająco dużo materiału, żeby zapłacić nimi niejedną stronę. Pierwszy numer siłą rzeczy ma więc nieco bardziej osobisty, a momentami nawet melancholijny charakter.

Nie oznacza to jednak, że Maison zamierza pogrążyć się w żalobie. Wręcz przeciwnie. Pierwsze plotki już zdążyły do nas dotrzeć, a skoro na salonach zaczęto szeptać, najwyraźniej pozostaje nam jedynie uważnie słuchać. W kolejnych wydaniach będzie zatem zdecydowanie więcej tego, co w Maison najważniejsze: dworskich sekretów, salonowych szeptów, romansów, skandali, rodzinnych intryg i historii, których próżno szukać w oficjalnych komunikatach.

Każdy kolejny numer będzie poświęcony innej osobie. Będziemy przyglądać się ich historiom, karierom, związkom, sukcesom i oczywiście wszystkim tym drobnym szczegółom, o których oficjalne biografie zwykle bardzo rozsądnie milczą. Nie obiecuję, że zawsze będzie łagodnie. Obiecuję natomiast, że nigdy nie będzie nudno.

Mam nadzieję, że ten pierwszy, nieco bardziej osobisty numer będzie dla Was przyjemną lekturą. A jeśli znajdziecie w nim odrobinę smutku, potraktujcie ją jako przedsmak tego, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami salonów. W końcu każda dobra historia potrzebuje zarówno łez, jak i plotek.

O AUTORCE

Adelaide Radziwiłł-Chojnacka, v-ur. 21 marca 2021 roku w Santa Cruz del Sur, polsko-skarlandzka arystokratka wywodząca się z dynastii Radziwiłłów, związanej z Księstwem Urbino. Dwukrotnie zamężna, w latach 2022–2026 związana z Domem von Hohenburg. To właścicielka Radziwiłł-Chojnacka Holding S.A., także osoba o wyjątkowym zamiłowaniu do luksusu, władzy i międzynarodowych afer.

Choć Maison dopiero debiutuje, Adelaide doskonale wie, że za każdym wielkim nazwiskiem kryje się historia. Jeśli nie ma, można poczekać, aż wydarzy się coś wystarczająco interesującego.

Adelaide Radziwiłł-Chojnacka

MAISON

SKANDAL NA DWORZE! - UPADEK MIKOŁAJA III

Jak z wielkiej nadziei rodu zostać jego największym rozczarowaniem?

W wielkim świecie mikronacyjnych elit reputacja jest walutą znacznie cenniejszą od pieniędzy. Można stracić urząd, można stracić królestwo, można nawet stracić koronę. Kiedy jednak traci się dobre imię, droga powrotna na salony potrafi okazać się wyjątkowo długa. Doskonale przekonuje się o tym Mikołaj III, szerzej znany jako Bolesław Kirianóo von Hohenburg.

Jeszcze całkiem niedawno przedstawiano go jako jedną z najbardziej obiecujących postaci młodego pokolenia. Ambitny, dobrze urodzony, posiadający odpowiednie nazwisko i, co najważniejsze, koronę na głowie. Wszystko wskazywało na to, że

Hohenburgowie mogą mieć w rodzinie kolejną wielką postać. Dziś sytuacja wygląda jednak nieco inaczej i trudno nie odnieść wrażenia, że pałacowe lustra zaczęły odbijać znacznie mniej pochlebny obraz monarchy.

Początku całej historii należy upatrywać w momencie, gdy Bolesław objął tron Związku Winkulijskiego. Miało to być otwarcie nowego rozdziału jego kariery, początek okresu wielkich ambicji i jeszcze większych sukcesów. Zamiast tego szybko pojawiły się kontrowersje, a szczególne zainteresowanie wzbudziło zacieśnienie relacji z Baronem von Trintz. To właśnie wtedy, zdaniem wielu obserwatorów, rozpoczęła się seria wydarzeń, która z czasem doprowadziła królewski wizerunek do dość opłakanego stanu. Zamiast wielkich sukcesów pojawiły się spory, zamiast kolejnych przyjaciół zaczęli pojawiać się kolejni przeciwnicy, a zamiast rodzinnej dumy nadeszło

coś znacznie bardziej bolesnego. Rodzinne rozczarowanie. Nie ma chyba nic bardziej kompromitującego dla monarchy niż publiczna reprimenda od własnego ojca, szczególnie jeśli zamiast eleganckiej formułki o „różnicach zdań” otrzymujemy prawdziwy cios wymierzony w sam środek królewskiego ego. Artur Kardacz, ojciec Bolesława, najwyraźniej nie zamierzał bawić się w dworską dyplomację. Na forum Federacji Nordackiej padły słowa, które trudno będzie wymazać z rodzinnej historii: „Kto by pomyślał, że dość obiecująca i szanowana osoba przeobrazi się w dość nieodpowiedzialną, praktykującą głupkowatość i trolling. Wiedząc to, być może dwa razy bym się zastanowił nad usynowieniem.”

Auć. Trudno o bardziej wymowne podsumowanie rodzinnego rozczarowania. Człowiek, który miał być powodem do dumy, został publicznie przedstawiony jako ktoś, nad którego

MAISON

adopcją warto byłoby się dziś zastanowić jeszcze raz. Pomyśleć można, że wszystko to wydarzyło się bez udziału żadnego królewskiego rozwodu.

Mikołaj III miał odpowiedzieć na rodzinne zamieszanie, określając swoją relację z ojcem jako czysto narracyjną. Brzmi elegancko, niemal arystokratycznie. Problem zaczyna się jednak w momencie, gdy dowiadujemy się, że ich pierwszy kontakt miał dotyczyć sporu o ideę głupkowatości. Niektóre rodziny poznają się przy rodzinnym obiedzie, inne podczas uroczystej kolacji, a Hohenburgowie najwyraźniej preferują spory ideologiczne. Każdy ród ma przecież własne tradycje. Rodzinny dramat nie jest jednak jedynym problemem, z którym mierzy się obecnie Mikołaj III. Jego nazwisko coraz częściej pojawia się przy okazji kolejnych konfliktów, a zaufanie do monarchy miało zostać utracone nie tylko w kraju, ale również poza jego granicami.

Wśród osób, które niekoniecznie rzucają królowi na szyję podczas następnego spotkania dyplomatycznego, wymienia się przedstawicieli władz Muratyki oraz obywateli Bialenii. Chłodno ma być również w Królestwie Athosu, powstałym na gruzach niedoszłego forum Winkulii.

Czy Mikołaj III ma jeszcze przyjaciół? Oczywiście. Maison nie prowadzi przecież rejestru osób, które przestały go lubić. Gdyby jednak taki dokument istniał, zapewne byłby wyjątkowo interesującą lekturą. Największym problemem monarchy nie jest dziś nawet liczba jego przeciwników. Znacznie bardziej niepokojąca jest zmiana sposobu, w jaki zaczęto o nim mówić. Jeszcze niedawno był młodą nadzieją rodu, człowiekiem ambitnym i obiecującym. Później został królem, od którego oczekiwano wielkich rzeczy.

Dziś coraz częściej staje się bohaterem rodzinnych sporów, politycznych kontrowersji i kolejnych konfliktów. To szczególnie bolesne dla kogoś, kto miał być jednym z symboli nowego pokolenia mikronacyjnych elit. W arystokratycznych salonach można bowiem wiele wybaczyć. Można wybaczyć ekscentryczność, można wybaczyć dziwne sojusze, można nawet wybaczyć trolling. Utrata reputacji jest jednak zupełnie inną sprawą. Korona może dać władzę, nazwisko może dać pozycję, lecz żadna korona nie zagwarantuje, że rodzina nadal będzie chciała siedzieć z monarchą przy jednym stole. Najbardziej pikantnym elementem całej historii pozostaje więc pytanie, co właściwie stało się z dawnym zaufaniem Hohenburgów. Publiczne potępienie ze strony ojca nie wygląda przecież jak zwykła rodzinna sprzeczka. Wygląda raczej jak rodzinny rachunek wystawiony publicznie,

MAISON

na oczach całego mikronacyjnego towarzystwa. Mikołaj III nadal ma koronę, nazwisko i historię, którą może pisać dalej. Pytanie tylko, czy następny rozdział będzie opowieścią o wielkim powrocie monarchy, czy kolejnym odcinkiem rodzinnego serialu, którego Maison z pewnością nie przegapi.

Jedno jest pewne. Upadek z wysokiego konia boli znacznie bardziej, jeśli koń ma na imię „Związek Winkulijski”, a wszyscy wokół patrzą.

Z KAMERĄ U HOHENBURGÓW

Tron, który podzielił rodzinę. O ojcu potępiającym syna, głowie rodu obrażonej na wszystkich i państwie, które zostało porzucone z dnia na dzień

Są rodziny, których konflikty kończą się po zamknięciu drzwi salonu.

Pada kilka ostrych słów, ktoś wychodzi trzaskając drzwiami, następnego dnia wszyscy spotykają się przy śniadaniu i udają, że poprzedniego wieczoru nic się nie wydarzyło. Są też takie rodziny, w których nawet najdrobniejsza sprzeczka potrafi w ciągu kilku godzin przerodzić się w kryzys polityczny, międzynarodową aferę albo, w najgorszym przypadku, powstanie zupełnie nowego państwa. Hohenburgowie zdecydowanie należą do tej drugiej kategorii. Patrząc na ich historię z pewnego dystansu, trudno oprzeć się wrażeniu, że polityka weszła do tego rodu tak głęboko, że dawno przestała być czymś, o czym rozmawia się przy rodzinnym stole. Stała się częścią rodzinnych relacji. Ojciec przestał rozmawiać z synem jak z synem, krewni zaczęli patrzeć na siebie jak na politycznych przeciwników, małżeństwa zaczęto analizować przez pryzmat koron, a każde słowo wypowiedziane przez jednego Hohenburga niemal natychmiast stawało się amunicją dla drugiego.

Najbardziej bolesnym

przykładem pozostaje relacja Artura Kardacza z Bolesławem. Artur jest jego ojcem, lecz trudno byłoby dziś powiedzieć, że między tymi dwoma mężczyznami istnieje zwyczajna ojcowsko-synowska więź. Artur swojego syna potępił publicznie, a jego słowa nie brzmiały jak zwykle rodzinne niezadowolenie czy nawet polityczna różnica zdań. Były znacznie ostrzejsze. W pewnym momencie konflikt przekroczył granicę, za którą przestaje się widzieć w drugiej osobie członka własnej rodziny, a zaczyna widzieć przeciwnika. Właśnie to jest w historii Hohenburgów najbardziej niepokojące. Polityka nie tylko poróżniła ludzi, którzy mieli różne poglądy. Sprawiała, że zaczęli inaczej patrzeć na tych, z którymi łączy ich nazwisko i krew.

Nad tym wszystkim stoi Erik Otto, głowa rodu, który również najwyraźniej nie może narzekać na brak

MAISON

powodów do niezadowolenia. Konfliktów nie brakuje mi właściwie z nikim, a jedną z osób, z którymi miał szczególnie wiele do powiedzenia, byłam również ja. Kiedy wypowiadałam się o sytuacji Winkulii, Erik zarzucił mi, że w rzeczywistości nigdy szczególnie nie troszczyłam się o losy tego państwa. W jego ocenie jako żona Jerzego I Izaaka nie interesowałam się należycie jego losem. Trudno powiedzieć, czy bardziej rozbawił mnie sam zarzut, czy okoliczność, w której został postawiony.

Kiedy zaczęłam bronić swojego stanowiska, usłyszałam również argument, że moje zainteresowanie Winkulią pojawiło się dopiero wtedy, kiedy zostałam jej królową przez małżeństwo z Jerzym Izaakiem. W moim ślubie z Bolesławem Erik Otto dostrzegł z kolei wyjątkowo korzystną dla mnie okazję. Oto znów mogłam nazywać się królową. Nie będę ukrywać, że zarzut o moje

rzekome uzależnienie od korony jest niezwykle wygodny. W końcu znacznie łatwiej powiedzieć, że Adelaide interesuje się państwem tylko dlatego, że może nosić jego koronę, niż przyjąć do wiadomości, że może mieć własne poglądy. Według tej logiki moje małżeństwa nie są relacjami między ludźmi, lecz czymś w rodzaju bardzo specyficznego programu wymiany tytułów. Mąż, korona, państwo, kolejny tytuł i można przechodzić dalej. Podobne zdanie miał również ojciec Bolesława. Artur potrafił przedstawić mój związek z jego synem w sposób, który zasługuje niemal na osobną rubrykę. Według niego mój ożenek z Bolesławem wyszedł mi znakomicie. Dlaczego? Ponieważ ponownie mogłam tytułować się królową. Oczywiście. W końcu Adelaide bez korony podobno nie potrafi żyć. Według tej wersji jestem kobietą z tak wielkim ego, że nawet zwykła rozmowa przy herbacie musi prawdopodobnie rozpoczynać się od

przypomnienia wszystkim obecnym, z kim właściwie mają zaszczyt rozmawiać. Skoro przez całe życie mam się rzekomo szcycić tym, że jestem królową, trudno się dziwić, że moje małżeństwo z Bolesławem potraktowano jako wyjątkowo korzystną transakcję dynastyczną.

Trudno mi się z tym nie zgodzić w jednym punkcie. Rzeczywiście zostałam królową. Nie przypominam sobie jednak, aby ślub był konkursem na zdobycie najładniejszej korony. Hohenburgowie mają najwyraźniej własną interpretację moich motywacji. Niech im będzie. Skoro już rozliczamy się z ego, warto jednak pamiętać, że w tym domu koron nigdy nie brakowało, a skromność niekoniecznie była najważniejszą cnotą dynastyczną. Można więc oczywiście urządzać wykład na temat tego, kto za bardzo lubi tytuły, ale przydałoby się przy tym czasem spojrzeć na własny salon.

Najciekawsza część tej

MAISON

historii zaczyna się jednak wtedy, kiedy przestajemy mówić o mnie, a zaczynamy mówić o samej Winkulii. Hohenburgowie byli zaangażowani w jej sprawy. Organizowali protesty, wszczynali afery, walczyli o swoje racje. Była polityka, były emocje, były wielkie słowa i przekonanie, że sprawy państwa są na tyle ważne, aby wyjść na ulice i uczynić z nich sprawę publiczną. Można było odnieść wrażenie, że Winkulia jest kwestią życia i śmierci, sprawą, dla której warto się pokłócić, obrazić na pół świata i postawić wszystko na jedną kartę. A potem Winkulia została kopnięta w tyłek. Tak po prostu.

Cały dramat, wszystkie protesty, wszystkie deklaracje, wszystkie polityczne emocje i nagle okazało się, że można się od tego wszystkiego odwrócić. Najbardziej uderzające nie jest nawet to, że Hohenburgowie przestali być zainteresowani Winkulią. Najbardziej uderzające jest tempo tej przemiany.

Wczoraj walka o państwo, dziś państwo najwyraźniej nie jest już potrzebne. A jutro? Jutro można przecież założyć nowe. Tak narodził się Athos. W tym miejscu historia zaczyna przypominać coś pomiędzy kroniką dynastyczną a satyrą polityczną. Forum, które miało być przeznaczone dla Winkulii, przestało być forum Winkulii. Otrzymało nową nazwę, nową tożsamość i nowy cel. Powstało Królestwo Athos, państwo związane z przodkiem Hohenburgów, Franciszkiem Paderewskim. Z politycznego popiołu Winkulii wyłoniło się nowe państwo. Można powiedzieć, że jest to bardzo kreatywny sposób radzenia sobie z politycznym kryzysem. Nie podoba nam się stare państwo? Stwórzmy nowe. Problem rozwiązany.

Jakby tego wszystkiego było mało, w rodzinnej układance istnieje jeszcze Burek. Jeżeli ktoś w Hohenburgach nie potrafi znaleźć wspólnego języka z rodziną, można uznać, że

ma konflikt. Jeżeli natomiast niemal cała rodzina, z jednym bardzo istotnym wyjątkiem w osobie Bolesława, nie toleruje danego człowieka, warto już chyba zacząć się zastanawiać, czy przypadkiem problem nie jest odrobinę większy. Burek ma bowiem wyjątkowy talent do przekraczania granic. Nie tych administracyjnych, bo te byłyby jeszcze łatwe do naprawienia. Chodzi o granice dobrego smaku, zdrowego rozsądku i norm, które większość ludzi przyjmuje bez konieczności podpisywania stosownego traktatu. Trołowanie, działania wykraczające poza przyjęte normy, kolejne awantury i jakby tego było mało, afery międzynarodowe. Burek nie tyle pojawia się w centrum dramatu, ile sprawia wrażenie człowieka, który najpierw sprawdza, gdzie znajduje się granica, następnie z pełną świadomością przechodzi na jej drugą stronę, a później ze szczerym zdziwieniem pyta, dlaczego wszyscy robią taką minę.

MAISON

Być może właśnie dlatego tak trudno się z nim nudzić.

Oczywiście, z perspektywy Maison można się z tego wszystkiego śmiać. Można żartować z kolejnych koron, małżeństw, pretensji i zmian państw. Można patrzeć na powstanie Athosu i zastanawiać się, ile czasu minie, zanim ktoś stwierdzi, że przydałoby się jednak kolejne państwo. Można również złośliwie zauważyć, że gdyby Hohenburgowie potrafili przekuwać rodzinne konflikty w terytoria, ich dynastia byłaby dziś właścicielem połowy kontynentu. Pod tym wszystkim znajduje się jednak coś znacznie mniej zabawnego. Rodzina się rozpadła. Artur potępia Bolesława. Erik Otto pozostaje skonfliktowany z kolejnymi osobami. Burek robi to, co Burek robi najlepiej, czyli konsekwentnie dostarcza rodzinie kolejnych powodów, aby zaciskała zęby. Wszystko to dzieje się w cieniu Winkulii,

państwa, o które jeszcze niedawno potrafiono walczyć z ogromnym zaangażowaniem, a od którego później odcięto się tak, jakby cała ta historia nigdy nie miała miejsca. Możliwe, że właśnie dlatego historia Hohenburgów jest ciekawsza, niż mogłoby się wydawać. Bo być może problemem nigdy nie była sama Winkulia. Być może problemem była korona. Być może problemem była potrzeba ciągłego udowadniania, kto ma większą władzę, większe znaczenie i lepszy tytuł. A może problem zaczął się w chwili, kiedy ludzie, którzy powinni być dla siebie rodziną, zaczęli traktować się jak państwa przy stole negocjacyjnym. Ojciec przestał być ojcem, a stał się przeciwnikiem. Syn przestał być synem, a stał się politycznym problemem. Małżeństwo przestało być małżeństwem, a zaczęło być analizowane jak transakcja dynastyczna. Korona przestała być symbolem, a stała się argumentem.

Każdy konflikt zaczął potrzebować publiczności, każde stanowisko musiało zostać obronione, a każde potknięcie przeciwnika natychmiast wykorzystywano jako broń. Pewnego dnia można się obudzić z poczuciem, że wygrało się wszystkie polityczne spory. Tylko, że przy rodzinnym stole nie ma już z kim świętować zwycięstwa.

Może więc właśnie to jest największym dramatem Hohenburgów. Nie to, kto dostał koronę, kto stracił państwo, kto założył Athos ani kto wygrał kolejną internetową awanturę. Najbardziej tragiczne jest to, że w rodzinie, w której wszyscy tak bardzo chcieli być kimś, coraz trudniej znaleźć kogoś, kto potrafiłby po prostu być rodziną.

MAISON

JAK SZYBKO POZBIERAĆ SIĘ PO V-ROZWODZIE?

Czyli: jak zamknąć drzwi, spakować walizki i nie oglądać się za siebie

Z rozwodem jest jeden zasadniczy problem. Wszyscy oczekują, że powinien boleć. Powinny być łzy, dramatyczne pożegnania, bezsenne noce i melancholijne wpisy publikowane o drugiej nad ranem. W mikronacjach dochodzi do tego jeszcze kilka oficjalnych oświadczeń, seria komentarzy od osób, które nagle odkrywają w sobie ekspertów od cudzych małżeństw, oraz, przy odrobinie szczęścia, niewielki kryzys dyplomatyczny.

W moim przypadku było jednak zupełnie inaczej. Nie cierpiałam. Zamiast słów współczucia otrzymywałam gratulacje. Muszę przyznać, że był to jeden z niewielu momentów, w których

opinia publiczna wyjątkowo trafnie odczytała sytuację. Nie rozpamiętywałam. Nie urządzałam wielkiej żaloby po małżeństwie. Nie pisałam poematów o utraconej miłości i nie zastanawiałam się przez kolejne tygodnie, co mogłam zrobić inaczej. Po prostu uznałam, że została przekroczona pewna granica, której nie zamierzałam ignorować, i zakończyłam małżeństwo. Bez wielkiego wyjaśnienia. Bez publicznego procesu. Bez potrzeby przekonywania kogokolwiek, że mam rację. Było to moje małżeństwo, więc była to również moja decyzja. Kiedy człowiek dochodzi do wniosku, że nie chce już być z kimś związany, naprawdę nie musi pisać na ten temat rozprawy doktorskiej. Czasami wystarczy jedno zdanie.: To już nie jest dla mnie.

W moim przypadku sprawa była zresztą wyjątkowo prosta. Bolesław przekroczył granicę,

której przekroczenia nie zamierzałam udawać, że nie widzę. Chodziło o sytuację, w której fałszerstwo zostało potraktowane jak coś zupełnie zwyczajnego. Jak kolejny element gry, który można zaakceptować, wytłumaczyć, obrócić w żart, a następnie spokojnie przejść nad nim do porządku dziennego. Tyle że ja najwyraźniej mam tę wyjątkowo niewygodną cechę, że nie potrafię udawać, iż coś jest normalne tylko dlatego, że komuś obok jest wygodniej tak to nazwać. Wydarzenie doprowadziło zresztą do międzynarodowego skandalu i pogrzebało resztki gości, jakimi cieszyło się jego państwo. W pewnym momencie stało się dla mnie jasne, że nie chodzi już o drobną sprzeczkę, różnicę charakterów czy kolejną małżeńską niedogodność. Chodziło o coś, czego zwyczajnie nie mogłam zaakceptować. Właśnie wtedy skończyła się moja cierpliwość. Nie potrzebowałam kolejnych tłumaczeń.

MAISON

Nie potrzebowałam publicznego rozliczania. Nie potrzebowałam zbierać świadków ani urządzać komisji śledczej. Tym bardziej nie potrzebowałam, aby cała Federacja Nordacka urządziła mi sąd nad byłym mężem. Zrobiłam coś znacznie prostszego. Zakończyłam małżeństwo. A potem spakowałam walizki. Myślę, że tutaj moja historia różni się od większości opowieści o rozwodach w Mikroświecie. Nie miałam potrzeby ratowania tego, co przestało być warte ratowania. Nie miałam również potrzeby niszczenia tego, co jeszcze pozostało. Nie zamierzałam urządzać polowania na Bolesława, odbierać mu prawa do dalszego życia w mikronacjach ani spędzać kolejnych miesięcy na udowadnianiu wszystkim dookoła, że to ja jestem dobrą stroną tej historii. Niech sobie żyje. Naprawdę. Życzę mu nawet jak najlepiej. Życzę mu powodzenia w dalszym kierowaniu Monarchią Kiryjską, powodzenia w

działalności w Federacji i powodzenia we wszystkich przedsięwzięciach, które uzna za stosowne prowadzić. Jeżeli chce nadal siedzieć w swoim politycznym bagnie, jest to jego wybór, jego odpowiedzialność i przede wszystkim jego bagno. Ja nie zamierzam już w nim brodzić. Nie mam zamiaru upokarzać się w imię tego, co zbudował. Nie mam zamiaru udowadniać, że zasługuję na miejsce przy stole, przy którym już dawno nie mam ochoty siedzieć. Uniosłam się honorem i zwyczajnie odeszłam. A on? Niech rządzi swoimi pamąństwami. Niech pociąga za sznurki swojej prezydenckiej kukielki, jeżeli taka jest jego polityczna rozrywka. Niech buduje, burzy, zawiera sojusze, prowadzi wojny i pisze kolejne rozdziały swojej mikronacyjnej historii. Tylko najlepiej z dala ode mnie.

Tutaj dochodzimy do najważniejszej rzeczy, jaką można zrozumieć po zakończeniu relacji. Nie każdy koniec musi

być wojną. Czasami można po prostu przestać być zainteresowanym. Właśnie to zrobiłam. Nie wyjechałam do Sarmacji po to, aby rozpocząć wielką kampanię przeciwko byłemu mężowi. Nie zrzekłam się obywatelstwa po to, aby urządzać polityczny spektakl. Nie zostawiłam wszystkiego dlatego, że rozpad małżeństwa złamał mi serce. Zostawiłam to, ponieważ nie chciałam już mieć z tym nic wspólnego. Całkiem możliwe, że właśnie na tym polega najbardziej niedoceniana forma wolności po rozwodzie. Nie na zemście. Nie na triumfalnym powrocie. Nie na tym, aby były partner codziennie rano otwierał forum i zastanawiał się, jaki nowy artykuł właśnie przygotowałaś przeciwko niemu. Czasami największym zwycięstwem jest brak zainteresowania. Można odejść bez trzaskania drzwiami. Można zamknąć rozdział bez palenia książki. Można przestać kochać, przestać ufać i przestać chcieć

MAISON

uczestniczyć w czymś świecie, a jednocześnie nie poświęcać kolejnych miesięcy na jego niszczenie.

Dlatego, Bolesławie, jeżeli kiedykolwiek ten tekst przeczytasz, nie mam dla Ciebie wielkiej tyrady. Ponownie życzę Ci powodzenia. Naprawdę. Życzę Ci powodzenia w Monarchii Kiryjskiej, w Nordacji, w polityce, w Twoich planach i we wszystkim, co jeszcze postanowisz zrobić. Niech Ci się wiedzie. Niech Twoje państwa rozwijają się, niech Twoja polityka przynosi Ci satysfakcję, a Twoje kolejne przedsięwzięcia okazują się bardziej udane niż te, które doprowadziły nas tutaj. Mam tylko jedną prośbę. Rób to wszystko beze mnie. Ty masz swoje państwa. Ja mam swoje życie. Sądze, że oboje możemy na tym całkiem dobrze wyjść. Jeśli zaś chodzi o mnie, moje walizki już dawno zostały rozpakowane. Ubrania wróciły do szafy, życie wróciło na swoje miejsce, a drzwi za mną zostały

zamknięte. Nie zamierzam ich ponownie otwierać. Nie każdy rozwód wymaga łez. Nie każdy koniec wymaga zemsty. Czasami wystarczy spakować walizki, zachować godność i odejść.

Co potem? Potem można już tylko patrzeć, jak były mąż próbuje urządzić swoje królestwo bez Ciebie. Z odpowiedniej odległości. Najlepiej bardzo dużej.

MIŁOŚĆ, KORONA I... ROZWÓD?

Czy v-malżeństwo naprawdę jest tylko zabawą?

Miłość w Mikroświecie potrafi być równie skomplikowana jak ta, która rozgrywa się poza ekranem. Za każdym tytułem, szlacheckim nazwiskiem, koroną i piękną rolą odgrywaną na forum stoi przecież prawdziwy człowiek, a wraz z nim prawdziwe emocje, oczekiwania i ambicje. Nic więc dziwnego, że niejedno v-malżeństwo rozpoczyna się od wielkich planów,

wzniosłych deklaracji i zapewnień, że tym razem będzie inaczej. Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy po uroczystym ślubie, zmianie podpisu i kilku oficjalnych komunikatach przychodzi zwyczajna codzienność. Bo czym właściwie jest v-malżeństwo? Można oczywiście uznać je za element zabawy, narracji czy forumowej konwencji. Trudno jednak zaprzeczyć, że dla wielu osób szybko przestaje być wyłącznie fikcją. Za królewskim ślubem nie stoi przecież wyłącznie awatar, herb i pięknie napisany akt małżeństwa. Stoją za nim dwie osoby, które zdecydowały się wejść w określoną relację i poświęcić jej swój czas, uwagę oraz emocje. Dlatego zanim padnie uroczyste „tak”, warto czasem porozmawiać o rzeczach znacznie mniej romantycznych niż suknia, korona czy królewska uczta. Czego właściwie oczekujemy od drugiej osoby? Jak ma wyglądać nasze wspólne funkcjonowanie?

MAISON

Czy małżeństwo ma być jedynie elementem narracji, czy może również relacją, w którą obie strony będą rzeczywiście zaangażowane? I wreszcie pytanie, którego nikt nie lubi zadawać podczas zaręczyn.: Co stanie się wtedy, kiedy drogi małżonków jednak się rozejdą?

Brzmi mało romantycznie? Być może. Jest jednak znacznie rozsądniejsze niż odkrywanie odpowiedzi dopiero podczas pierwszego wielkiego małżeńskiego kryzysu, kiedy zamiast kwiatów pojawiają się publiczne oświadczenia, zamiast kolacji przy świecach mamy wzajemne pretensje, a zamiast spokojnego rozstania zaczyna się forumowy serial, którego kolejne odcinki śledzą wszyscy zainteresowani. Ustalenie pewnych zasad nie musi przecież oznaczać braku zaufania. Wręcz przeciwnie. Jest świadomością, że nawet najbardziej udane relacje mogą kiedyś znaleźć się na rozdrożu.

V-małżeństwo, podobnie jak każde inne zobowiązanie, wymaga odpowiedzialności za własne słowa. Skoro dwie osoby dobrowolnie decydują się na wspólne odgrywanie określonej historii, powinny również mieć świadomość, że jej zakończenie może wymagać od nich równie dużo klasy, co jej rozpoczęcie.

Tutaj właśnie zaczyna się kwestia, o której w świecie pięknych ślubów i jeszcze piękniejszych tytułów mówi się zdecydowanie za rzadko. Rozstanie również jest częścią historii mikronautów. Można się odkochać, można zmienić zdanie, można dojść do wniosku, że wspólna narracja przestała mieć sens. Życie, nawet to wirtualne, nie zawsze układa się według scenariusza pisanego przy zaręczynach. Nie oznacza to jednak, że decyzję o zakończeniu relacji należy podejmować pod wpływem jednej kłótni, chwilowego kaprysu czy emocji, które następnego dnia mogą już wyglądać zupełnie inaczej.

Skoro już dochodzi do końca, warto pamiętać o jeszcze jednej, bardzo istotnej rzeczy. Po drugiej stronie ekranu nie siedzi bowiem postać z awatara, królowa, księżę czy hrabina. Siedzi człowiek. Człowiek, który może mieć własne emocje, oczekiwania i granice. Decyzja o zakończeniu v-małżeństwa może być całkowicie uzasadniona, ale sposób, w jaki zostanie podjęta, potrafi powiedzieć o nas znacznie więcej niż sam fakt rozstania. W końcu można zakończyć małżeństwo bez wojny domowej, bez publicznego prania rodzinnych brudów i bez wysyłania połowy dworu na wygnanie. Można po prostu uznać, że pewien rozdział dobiegł końca. W świecie, w którym każdy kto chce, może w jednej chwili zostać królem, księżną albo głową wielkiego rodu, prawdziwym luksusem pozostaje umiejętność zachowania klasy.

Dojrzałe v-małżeństwo nie polega wyłącznie na pięknych deklaracjach, wspólnych tytułach i

MAISON

romantycznych wpisach. Polega również na odpowiedzialności za własne słowa, szacunku dla drugiej osoby i świadomości, że nawet najbardziej efektowna historia może kiedyś potrzebować ostatniej strony. Każda para napisze ją oczywiście po swojemu. Jedni doczekają się szczęśliwego zakończenia, inni wielkiego królewskiego dramatu, a jeszcze inni po prostu zamkną księgę i pójdą dalej. Być może właśnie to jest najważniejsze. Nie to, jak efektownie zaczęliśmy pewien rozdział, lecz z jaką klasą potrafiliśmy go zakończyć.

SKANDAL W ANGEMONCIE!

Tajemnicza dama, noc w rezydencji i świadek, który „czyta znaki od Boga”!

Ptaszki ćwierkają, kieliszki brzęczą, a Angemoncka socjeta do dziś nie może dojść do siebie po balu, który odbył się w

rezydencji Lorda Szambelana Królestwa Hasselandu. Choć początkowo wszystko zapowiadało zwyczajny wieczór w najlepszym stylu, pełen muzyki, wykwintnych gości i rozmów prowadzonych przy odpowiednio drogich trunkach, szybko okazało się, że tej nocy mieszkańcy angemonckiego dworu dostaną znacznie więcej powodów do plotek, niż mogli sobie wymarzyć. Rezydencja wypełniła się znamienitymi gośćmi z Sarmacji oraz krajów Nordaty. Muzyka rozbrzmiewała do późnych godzin nocnych, suknie szeleściły po salonach, kieliszki wznoszono za kolejne toasty, a atmosfera z każdą godziną stawała się coraz bardziej... swobodna. Wszystko wskazywało na to, że będzie to kolejny elegancki bal, o którym następnego ranka pozostanie najwyżej kilka bolących głów i rachunek, którego nikt nie będzie chciał oglądać. Wtedy pojawiła się ona. Tajemnicza dama w masce.

Nikt nie wie, kto ją zaprosił.

Nikt nie wie, skąd przybyła. Nikt oficjalnie nie potwierdził nawet jej tożsamości. A jednak pojawiła się w samym środku rezydencji Lorda Szambelana, jak gdyby doskonale wiedziała, że właśnie tam powinna być. Maska oczywiście nie pozostała bez znaczenia. Wręcz przeciwnie. W ciągu kilku minut tajemnicza nieznajoma stała się prawdopodobnie najczęściej omawianą osobą całego balu. Jedni twierdzili, że za maską kryje się ktoś bardzo dobrze znany angemonckiej socjecie. Inni byli przekonani, że przybyszka pochodzi spoza Hasselandu i pojawiła się w rezydencji z powodów, o których lepiej nie mówić przy śniadaniu. Ale prawdziwy skandal miał dopiero nadejść. Kiedy ostatni goście zaczęli opuszczać rezydencję, tajemnicza dama... nie wyszła z nimi. Tak, drogie Panie i Panowie. Podczas gdy kolejni uczestnicy balu rozjeżdżali się do swoich posiadłości, ona pozostała w domu Lorda Szambelana.

MAISON

Według relacji służby oraz kilku świadków, których dyskrecję podobno udało się skutecznie „zabezpieczyć”, dama miała spędzić noc w rezydencji Diuka Starosty. W tym miejscu angemonckie języki zaczęły pracować na pełnych obrotach. Czy był to zwyczajny zbieg okoliczności? Czy może nocny pobyt został zaplanowany jeszcze przed rozpoczęciem balu? A może tajemnicza dama miała z Lordem Szambelanem do omówienia sprawy, których zdecydowanie nie omawia się przy pełnej sali gości?

Rankiem tajemniczą kobietę ponownie widziano w rezydencji. Tym razem opuszczała posiadłość, pozostawiając za sobą nie tylko zamknięte drzwi, lecz przede wszystkim ogromną liczbę otwartych pytań. Jej poranne wyjście wcale nie uspokoiło sytuacji. Wręcz przeciwnie. Sąsiedzi Lorda Szambelana najwyraźniej uznali, że skoro nie udało się ustalić faktów,

należy przynajmniej stworzyć kilka własnych wersji wydarzeń. I tak narodziła się pierwsza teoria.

Według jednych tajemniczą damą miała być bialeńska milionerka, która z sobie tylko znanych powodów nie życzyła sobie, aby jej obecność na balu została oficjalnie odnotowana. Czy chodziło o reputację? Czy o jakąś niezwykle delikatną znajomość? A może po prostu o zamiłowanie do anonimowości? Druga teoria jest jeszcze ciekawsza. Niektórzy twierdzą, że dama miała przybyć spoza Kontynentu specjalnie na spotkanie z Lordem Szambelanem. Oficjalnie oczywiście w celach towarzyskich. Nieoficjalnie? Cóż, w Angemonckie podobno istnieje kilka osób, które mają na ten temat własne zdanie. Najbardziej pikantna jest jednak teoria trzecia, według której noc spędzona w rezydencji nie była przypadkowa, lecz od początku została zaplanowana. Gdyby była to prawda, oznaczałoby to, że tajemnicza dama nie

tylko wiedziała, gdzie spędzi noc, ale również doskonale wiedziała, z kim.

Czyżby więc bal był jedynie elegancką przykrywką? Tego nie wiemy. Ale Angemoncka socjeta już dawno wydała własny wyrok.

Wśród licznych świadków znalazła się bowiem pewna starsza mieszkanka Hasselandu, której reputacja osoby potrafiącej dostrzegać rzeczy niewidoczne dla zwykłych śmiertelników jest podobno powszechnie znana. Kobieta miała spojrzeć na rezydencję, zamyślić się na chwilę, a następnie oznajmić z absolutnym przekonaniem, że pod maską znajdowała się Magda Hasse. Tak, właśnie Magda Hasse. Nie wiemy, jakie znaki ujrzała. Nie wiemy, czy była to obserwacja, intuicja, objawienie czy może zwyczajna plotka z sąsiedztwa. Wiemy natomiast, że kiedy zapytano ją o dalsze szczegóły, tajemnicza prorokini... odmówiła dalszych komentarzy.

MAISON

Ani słowa. Ani jednego. Jak przystało na osobę, która właśnie powiedziała coś, co może wywołać największy skandal sezonu.

Czy rzeczywiście Magda Hasse pojawiła się incognito na balu Lorda Szambelana? Czy nocny pobyt tajemniczej damy był jedynie niewinnym przypadkiem, czy może za zamkniętymi drzwiami rezydencji wydarzyło się coś, o czym Angemoncka socjeta jeszcze długo będzie szeptać? Na te pytania odpowiedzi nadal brak. Jedno jest natomiast pewne. Jeżeli Lord Szambelan liczył na spokojny bal, to zdecydowanie wybrał niewłaściwe miasto. W Angemoncie nic nie pozostaje tajemnicą na długo. Zwłaszcza jeśli tajemnica ma maskę, opuszcza rezydencję dopiero następnego ranka i zostawia za sobą starszą kobietę, która twierdzi, że Bóg pokazał jej, kto był pod maską. Maison będzie oczywiście obserwować sytuację. Bardzo uważnie.

CZY WIESZ, ŻE...

Choroba Chojnacka to, według salonowych szeptów, wyjątkowo osobliwa przypadłość dotykająca mężczyzn z rodu von Hohenburg, którzy poślubili Chojnacką, a następnie doświadczyli z nią bolesnego rozstania. Jej symptomy są podobno łatwe do rozpoznania: dożywotnia nostalgia, ostrożność wobec kolejnych romansów i nieodparte przekonanie, że żadna następna kobieta nie dorówna tej jednej, utraconej. Sarmacka Akademia Nauk pozostaje wobec tej teorii sceptyczna, lecz salony od dawna wiedzą swoje: na niektóre choroby nie ma lekarstwa, szczególnie gdy ich źródłem była Chojnacka.

KĄCIK REKLAMOWY



**RADZIWIŁŁ-CHOJNACKA
HOLDING S.A.**

Media • Przemysł • Handel

MAISON

HOROSKOP RODOWY MAISON HOHENBURGOWIE - SIERPIEŃ 2026

Gwiazdy mówią jasno. Hohenburgowie powinni w tym miesiącu unikać przede wszystkim... siebie nawzajem.

Miłość.: Wenus znajduje się w niekorzystnym położeniu względem domu małżeńskiego, co oznacza, że osoby pozostające w związkach powinny szczególnie uważać na słowa „musimy porozmawiać”. Dla osób po rozwodach sytuacja przedstawia się znacznie lepiej. Gwiazdy wskazują na możliwość odzyskania spokoju, wolności i kilku walizek, które wreszcie można rozpakować.

Samotnym Hohenburgom los radzi natomiast nie spieszyć się z kolejnym ślubem. Zwłaszcza jeśli potencjalna wybranka posiada koronę. W tym miesiącu zdecydowanie lepiej sprawdzić, czy uczucie jest prawdziwe, zanim zacznie się kalkulować, jaki tytuł można dzięki niemu odziedziczyć.

Kariera i władza.: Mars znajduje się w domu polityki, co jest dla Hohenburgów właściwie informacją równie odkrywczą jak stwierdzenie, że woda jest mokra. W sierpniu możliwy jest nagły wzrost aktywności politycznej, powrót dawnych konfliktów oraz pojawienie się nowych ambicji.

Niektórzy członkowie rodu mogą odczuwać silną potrzebę udowodnienia swojej racji. Maison zaleca głęboki oddech i oczekiwanie przynajmniej pięciu minut przed opublikowaniem oświadczenia. Jeżeli po pięciu minutach nadal chcecie je opublikować, odczekajcie kolejne pięć.

Rodzina.: Saturn znajduje się w domu rodzinnych konfliktów i najwyraźniej postanowił tam zostać na dłużej.

W sierpniu należy spodziewać się powrotu starych pretensji, nowych powodów do niezadowolenia i przynajmniej jednej rozmowy, która zacznie

się od niewinnego „chciałbym tylko coś wyjaśnić”, a zakończy się publicznym stanowiskiem jednej ze stron.

Maison radzi: nie dyskutować o polityce podczas rodzinnych spotkań.

Jeszcze lepiej: nie organizować rodzinnych spotkań.

Przestroga dla Burka.:

Układ gwiazd jest wyjątkowo niepokojący.

Burek powinien w sierpniu unikać trollowania, prowokowania, przekraczania granic dobrego smaku oraz wszelkich działań, które mogłyby doprowadzić do kolejnej afery międzynarodowej.

Według astrologów istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że Burek zignoruje tę poradę.

Szczęśliwy dzień.: 17 sierpnia

Najlepszy dzień na podejmowanie ważnych decyzji. O ile decyzja nie dotyczy małżeństwa, polityki, państwa ani członka rodziny.

MAISON

**Szczęśliwy przedmiot.:
Korona**

Nie wiadomo tylko, czyja.

**Szczęśliwy napój.:
Szampan**

Najlepiej spożywany z dala
od rodzinnych dyskusji.

**Słowo, które trzeba
omijać.: “Winkulia”**

Rada gwiazd na sierpień.:

Nie każda rodzinna
sprzeczka musi zostać
afetą międzynarodową.
Ale jeżeli już nią zostanie,
przynajmniej zadbajcie o
to, żeby Maison dostało
wiadomość przed
konkurencją.

KARTKA Z KALENDARZA

1 sierpnia 1998: Powstanie
Królestwa Dreamlandu
10 sierpnia 2008:
Abdykacja Piotra Mikołaja
16 sierpnia 2013: Secesja
Estelli Wschodniej
20 sierpnia 2006:
Powstanie Pięciopolski
30 sierpnia 2024:
Inkorporacja Teutonii
31 sierpnia 2009:
Abdykacja Augusta IV

SŁOWNIK SALONOWY

Esmundyzm - określenie
oznaczające specyficzny
sposób działania w
parlamencie. Wywodzi się
z Sejmu Księstwa Sarmacji
i polega na systematyczny,
głosowaniu przeciwko
zgłaszanym projektom.

Nordacja - termin
wdrożony w Republice
Bialeńskiej, będący
określeniem związku
federalnego pomiędzy
Monarchią Kiryjską a
Komarchią Nordacką.
Określenie zostało
wprowadzone w celu
odróżnienia nazwy
państwa tożsamej z nazwą
Kontynentu.

CYTAT MIESIĄCA

“Niechaj ci, którzy mają
zaszczyt służyć państwu,
pamiętają, że nie należą już
do siebie. Powinni
poświęcić mu swoje troski,
swoje interesy, a nawet
własne życie. Nie ma
większej chwały niż służyć
państwu i nie ma
większego obowiązku niż
poświęcić mu wszystko.”

Ludwik XIV

SZYFR SALONOWY

*KTOŚ POZOSTAWIŁ
W SALONIE
ZASZYFROWANĄ
WIADOMOSĆ. LITERY
ZOSTAŁY
POMIESZANE. CZY
UDA CI SIĘ ODKRYĆ
UKRYTE SŁOWO?*

ŻWAŃMOLTES

PODPOWIEDŹ.:

*W świecie elit łączy
dwa rody, dwie
korony... albo
rozpocząć całkiem
nową afetę.*

ODPOWIEDZI
MOŻNA WYSYLAĆ W
KOMENTARZU POD
ARTYKUŁEM

MAISON

Maison jest tytułem
należącym do
Radziwill-Chojnacka
Media S.A.,
wchodzącej w skład
Radziwill-Chojnacka
Holding S.A.

Wszelkie prawa
zastrzeżone. © 2026
Radziwill-Chojnacka
Media S.A.

Podmioty zainteresowane publikacją reklamy na łamach „Maison” prosimy o kontakt za pośrednictwem platformy Discord w wiadomości prywatnej do @luvenlith.

Wszelkie reklamy publikowane w „Maison” są odpłatne. Należności należy kierować na rachunek spółki o numerze ewidencyjnym S00408. Szczegółowy cennik reklamowy oraz warunki publikacji zostaną przekazane w wiadomości prywatnej.

Osoby zainteresowane współpracą lub zatrudnieniem w Radziwiłł-Chojnacka Media S.A. również prosimy o kontakt za pośrednictwem Discorda z @luvenlith.

MAISON
Magazyn życia elit
Nr 1 • Sierpień 2026
Wydawca: Radziwiłł-Chojnacka Media S.A.
© 2026 Radziwiłł-Chojnacka Media S.A.
Wszelkie prawa zastrzeżone.

